

# kalejdoskop

10/2025 wojewódzki  
magazyn kulturalny



Łódź

nr ind. 323489  
ISSN 0860-3057  
cena 5 zł  
(w tym 5% VAT)



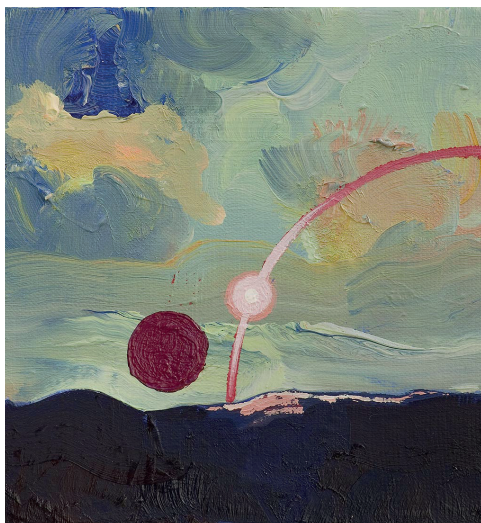




Fot. Bogdan Sobieszek

W Łodzi powstały lalki do krótkometrażowego filmu animowanego „Jeleń” w reżyserii Izumi Yoshidy, realizowanego według pomysłu Krzysztofa Kieślowskiego we wrocławskiej Wytwórni Filmów Fabularnych





Monika Stolarska  
„Dziwy”, 2023  
– wystawa  
w Galerii Art Hub,  
czynna do 3 X

Na okładce: Gavin Friday, gwiazda Międzynarodowego  
Festiwalu Producentów Muzycznych Soundedit 2025  
w Łodzi – czytaj na str. 34–37, fot. materiały organizatora

**Adres redakcji**

Łódzki Dom Kultury  
ul. Dowborczyków 18, 90-019 Łódź  
tel. 797 326 217  
e-mail: [kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl)

[www.e-kalejdoskop.pl](http://www.e-kalejdoskop.pl)

**Informacje o imprezach**

**prosimy przysyłać na adresy**

[kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl)  
[kalendarium@ldk.lodz.pl](mailto:kalendarium@ldk.lodz.pl)

**Redakcja**

Bogdan Sobieszek – redaktor naczelny  
Aleksandra Talaga-Nowacka

**Projekt graficzny**

Marta Krzemień-Ojak, Leniva° Studio

**Skład**

Julia Szwed  
Aleksandra Gruszczyńska  
Justyna Purczyńska-Zieleniewska

**Druk**

SilverPrint  
ul. Gliniana 13  
91-336 Łódź

**Nakład 1300 egz.**

**Prenumerata**

Nie mogą Państwo znaleźć „Kalejdoskopu”  
w sklepie lub w kiosku?  
Można zaprenumerować go w redakcji.

Wystarczy wpłacić na konto  
Łódzkiego Domu Kultury  
(44 1020 3352 0000 1002 0014 2562)  
kwotę 98 zł, a poczta dostarczy  
co miesiąc egzemplarz „Kalejdoskopu”  
(jedenaście kolejnych numerów).  
Na [kalejdoskop@ldk.lodz.pl](mailto:kalejdoskop@ldk.lodz.pl)  
należy przesać swoje dane do wysyłki  
wraz z informacją, od którego numeru  
ma się zacząć prenumerata.

# Gra muzyka

Bogdan Sobieszek, redaktor naczelny

80 lat to kawał czasu także dla instytucji, jaką jest Akademia Muzyczna im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów w Łodzi. Instytucja jednak nie jest skazana na starzenie się. Tworzą ją kolejne pokolenia zgodnie z tym, jak zmienia się świat. Uczelnia wzbogaciła się o nowe budynki, sale koncertowe, studia nagraniowe, ale i nowe kierunki kształcenia. Powiększył się obszar jej zainteresowania o musical, jazz, muzykę rozrywkową. Poważne akademie dotąd nie zapuszczały się w te rejony. Akademia Muzyczna w Łodzi włącza do swojej domeny wszystko, co wiąże się z muzyką, każdą muzyką i każdym jej aspektem. Otwiera się również na tych, którzy nie ukończyli szkoły muzycznej, a muzyka jest dla nich ważna. Mogą się tu kształcić nie tylko instrumentalści, śpiewacy operowi czy teoretycy, ale również dziennikarze muzyczni, krytycy, producenci, menedżerowie, realizatorzy dźwięku. Znajdzie tu dobre warunki do rozwoju kariery zarówno finalista Konkursu Wienerawskiego, jak i osoba, która chce pisać o hip-hopie. Istotną cechą Akademii Muzycznej w Łodzi jest aktywność i współpraca studentów niemal wszystkich specjalności – działają przy tworzeniu widowisk, koncertów, konferencji, podcastów, wydawnictw. Życie muzyczne kwitnie. Dobrym przykładem wszechstronności i wysokiego poziomu wykonawstwa jest Orkiestra Kameralna Primuz, złożona ze studentów i absolwentów Akademii. Znakomicie czują się w repertuarze klasycznym, ale także w projektach inspirowanych muzyką rockową. Nagrali płyty z brytyjsko-amerykańskim The Aristocrats czy ze Stevenem Wilsonem, a ostatnio z sukcesem towarzyszyli zespołowi Sigur Rós z Islandii podczas jedyne go koncertu w Polsce w ramach światowego tournée. Zagrali dla 10 tysięcy osób w Hali Stulecia we Wrocławiu. To także sukces Akademii. ¶



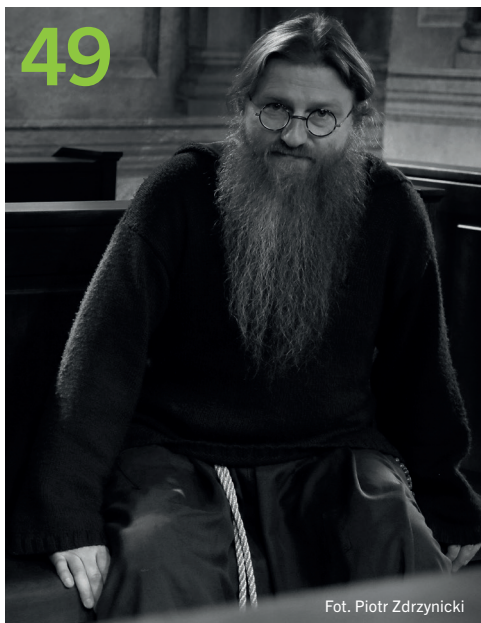
# Spis treści



Zdjęcie Dariusz Kulesza /  
Akademia Muzyczna  
w Łodzi

- 14 **S•PLOT** tematów, form  
i dyskursów.  
Rozmowa z Bartoszem Kurowskim
- 18 **Co robią pieniądze.**  
Łukasz Barys
- 19 **Wywar z przywar.**  
Andrzej Poniedziałski
- 22 **Urodziny w pałacu.**  
Magdalena Sasin
- 25 **Akademia na głosy.**  
Nina Kubasiak
- 28 **Pasje (około)muzyczne.**  
Bogdan Sobieszek
- 33 **Pochwała konsekwencji.**  
Mieczysław Kuźmicki
- 34 **Dodatek festiwalu Soundedit**
- 38 **Pogoń za talentem.**  
Bogdan Sobieszek
- 40 **Święty trans.**  
Dariusz Bilski
- 42 **Nie tylko proste historie.**  
Rozmowa z Marcinem Zawadą
- 45 **Galeria Kalejdoskopu**  
Brat Marcin Świąder
- 49 **W dialogu.**  
Aleksandra Talaga-Nowacka

49



Fot. Piotr Zdrzyński

54 Gdzie są gałkowskie dzwony?

Bogumił Makowski

58 Honor humoru.

Łukasz Maciejewski

60 Dramaty rodzinne.

Michał Rzepka

63 Talent z zapatrzenia.

Bogumił Makowski

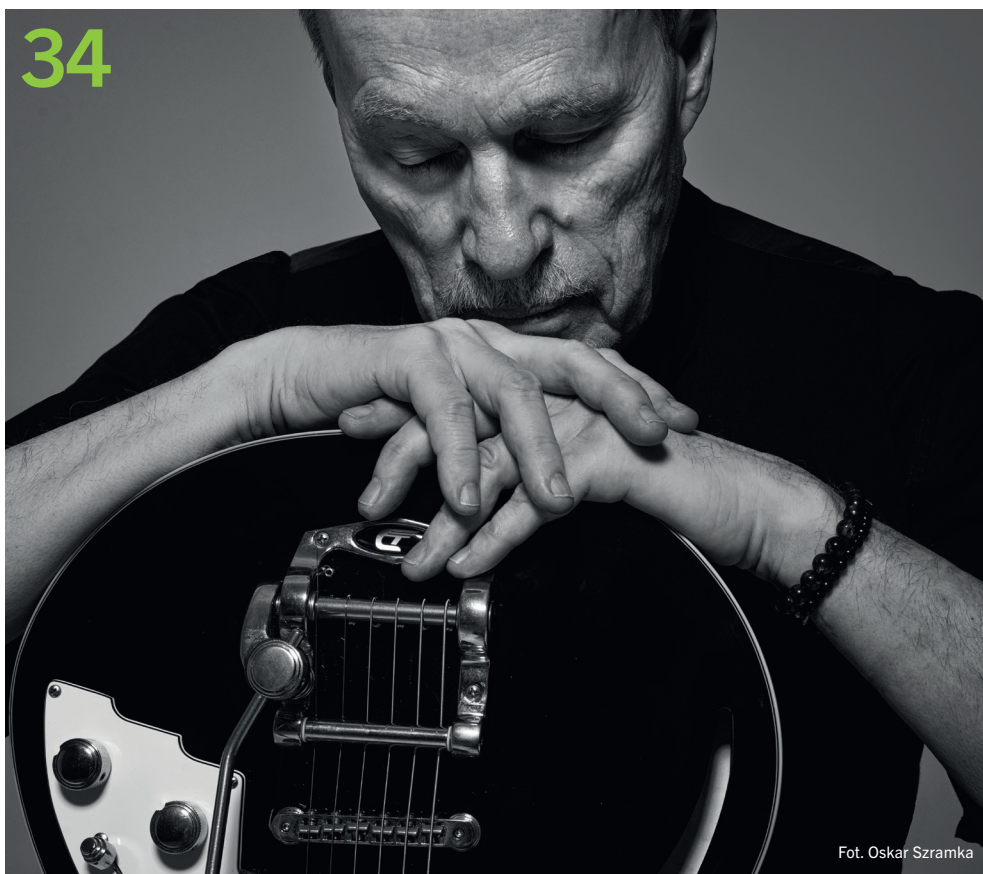
66 Opadła piana.

Pienisty

67-78 Dodatek „Łódzkie inspiruje”  
– Radomsko

79 Kalendarium

34



Fot. Oskar Szramka



# Urodziny w pałacu

Magdalena Sasin

Akademia Muzyczna w Łodzi przyjmuje życzenia urodzinowe. Na torcie do zdmuchnięcia jest osiemdziesiąt świeczek. Dla człowieka to szmat czasu, często całe życie, a dla instytucji – zaledwie etap, który rozbudza nadzieję na długą i ciekawą przyszłość.

By lepiej przedstawić Akademię Muzyczną im. Grażyny i Kiejstuta Bacewiczów, warto wrócić do jej początków. Uczelnia zaczęła działać tuż po wojnie, gdy Warszawa leżała w gruzach i na poważnie rozważano przeniesienie stolicy do Łodzi. To okazało się w pewien sposób korzystne: dzięki temu do Łodzi trafiło liczne grono wybitnych przedwojennych artystów, między innymi z dawnych Kresów Wschodnich, którzy zasilili grono profesorów. Wielu z nich zdomowilo się i już tutaj zostało: między innymi pianistka Zofia Romaszko-wa, córka słynnego producenta fortepianów Kerntopfa, śpiewaczka Olga Olgina, altowiolista Zbigniew Friemann, dyrygent i kompozytor Józef Lasocki. No i słynna rodzina Bacewiczów, na czele z Kiejstutem, późniejszym wieloletnim rektorem, który choć urodzony w Łodzi, był w połowie Litwinem.

To powojenne grono pamiętają dziś jedynie najstarsi profesorowie. Młodzież karmi się opowieściami o wybitnych artystach, którzy tutaj pracowali, grali, występowali. To oddziałuje na wyobraźnię. – Ćwiczę w tych salach wiedząc, że taka wielka osobistość jak Grażyna Bacewicz chodziła po tym pałacu i tutaj uczyła, może pisała swoje etiudy na fortepian, które teraz wykonujemy – dzieli się swoimi emocjami Piotr Świst, student trzeciego roku w klasie fortepianu.

Mimo kilku nowoczesnych, świetnie wyposażonych budynków (Regionalny Ośrodek Kultury, Edukacji i Dokumentacji Muzycznej oraz sala koncertowa i dom studenta na Żubardziu) to właśnie pałac przy Gdańskiej jest ulubionym miejscem studentów. Historyczne wnętrza działają inspirująco, budzą dumę. – Mieć zajęcia w takim miejscu to jest coś – mówi Piotr Świst. – Wszystko jest pięknie odnowione i jest tam cudownie, w ogrodzie zimowym na przykład. W portierni można non-stop oglądać sufit i witraże.

W wypadku przedstawicieli starszych pokoleń sentyment do tego miejsca wiąże się ze wspomnieniami. – Akademia Muzyczna nas połączyła – uśmiecha się profesor Stanisław Firlej, wiolonczelista, mąż profesor Anny Wesołowskiej-Firlej, pianistki, która w latach 1999–2005 była rektorem tej uczelni. Prof. Firlej pochodzi z Poznania, do Łodzi przyjechał na zaproszenie wybitnego skrzypka Zenona Płoszaja i przez jakiś czas pracował w obu miastach jednocześnie. W Łodzi poznał swoją przyszłą żonę, która jest rodowitą łodzianką, i zdecydowali, że tutaj pozostaną. – Poznaliśmy się w 1972 roku, rok później się pobraliśmy. Zaczęliśmy wspólną

Anna Wesołowska-Firlej  
i Stanisław Firlej

karierę, dużo graliśmy kameralnie i solo, a repertuar kameralny na wiolonczelę i fortepian jest bogaty. Przed nami było dużo pracy, mieliśmy plany i rodzinne, i artystyczne – mówi prof. Firlej.

Gdy prof. Wesołowska-Firlej zaczynała studia, pałac przy Gdańskiej był jedynym budynkiem należącym do Akademii Muzycznej. Oprócz uczelni mieściła się w nim jeszcze średnia szkoła muzyczna, do własnej siedziby właśnie wyprowadzała się Szkoła Filmowa. Miejsca było niewiele, ale też studentów i wykładowców znacznie mniej niż dziś, zaledwie po parę osób na każdym kierunku. Wszyscy się znali. – W uczelni panowała rodzinna atmosfera – opowiada Anna Wesołowska-Firlej. – Oczywiście był ogromny dystans między studentami a profesorami, ale wynikał on z uznania, szacunku. Nie tylko świetnie uczyli, ale wręcz nam matkowali. Szkoła była niemal jak drugi dom.

Niektóre zwyczaje były inne niż dziś. W pałacu znajdowały się na przykład miejsca noclegowe dla przyjezdných profesorów, a studenci mogli przychodzić na uczelnię w zasadzie w dowolnym momencie i ćwiczyć nawet całe noce. Przy obecnych przepisach – nie do pomyślenia.

Pałac przy Gdańskiej, wzniesiony na początku ubiegłego wieku dla fabrykanta Karola Poznańskiego, nawet nieodrestaurowany robił wrażenie. Pomieszczenia, które kilkadziesiąt lat wcześniej były prywatnymi apartamentami łódzkich bogaczy, stanowiły wymarzone miejsce do gry kameralnej. – Studenci otwierali się na kameralną muzykę także dzięki pomieszczeniom, w których odbywały się zajęcia. Te wnętrza zawsze miały świetną akustykę do kameralistyki: przy prawdziwym drewnie, drewnianych podłogach wszystko inaczej brzmi – wyjaśnia prof. Wesołowska-Firlej.

Rektor Kiejstut Bacewicz zainicjował nawet konkurs kameralny, początkowo jako międzyuczelniany konkurs dla studentów. Wówczas podobnych imprez było w Polsce bardzo niewiele.

Z czasem konieczność gruntownego remontu stawała się coraz bardziej nagląca. Pierwsze kroki w tym kierunku poczynił rektor Bogdan Dowłasz. Rektor Wesołowska-Firlej stanęła przed koniecznością sprecyzowania stanu prawnego nieruchomości. – Rzeczą podstawową było ustalenie, czy budynek nie ma spadkobierców, którzy mogliby się ubiegać o zwrot mienia. Okazało się, że Poznańscy byli właścicielami



Zdjęcia: Dariusz Kulesza /  
Akademia Muzyczna  
w Łodzi



# Akademia na głosy

Nina Kubasiak

„Bez muzyki życie byłoby pomyłką” – pisał niemiecki filozof Friedrich Nietzsche i trudno nie przyznać mu racji. Wśród wielu instytucji wspierających obecność muzyki w życiu codziennym jest Akademia Muzyczna w Łodzi. Poza kształceniem muzyków organizuje wiele projektów popularyzatorskich. Idea otwartych koncertów to przede wszystkim zwiększenie dostępności muzyki na żywo i zapoznanie słuchacza z wachlarzem gatunków i stylów muzycznych. Z drugiej jednak strony te projekty to szansa dla studentów Akademii, którzy prezentują własne programy wykonawcze i mają okazję zaistnieć na łódzkiej scenie muzycznej.

Dużą popularnością cieszą się koncerty poświęcone jednemu z naturalnych instrumentów – ludzkiemu głosowi, który prezentuje się w różnych odsłonach, od śpiewu klasycznego, przez wokalistykę estradową, na musicalu kończąc. Ta różnorodność możliwa jest dzięki nowym kierunkom otwieranym w Akademii: musicalowi oraz wokalistyce jazzowej i estradowej. Najbardziej klasyczne podejście oferuje kierunek wokalny-aktorski, poświęcony operze i muzyce kameralnej. Nowsze różni się podejściem, technikami śpiewu, projektami artystycznymi i koniecznymi predyspozycjami zawodowymi. Studenci każdego z nich rozmaicie postrzegają ludzki głos i inaczej wyobrażają sobie ścieżkę kariery, jednak wszystkie specjalności wokalne łączy niesłabnące zainteresowanie podczas rekrutacji, a co za tym idzie – wielu kandydatów.

Niezależnie od wybranego kierunku wokalnego jedną z ważniejszych form

kształcenia jest udział w projektach artystycznych, poprzedzanych castingami wśród studentów. Dzięki tym projektom studenci nie tylko wykorzystują zdobytą na zajęciach wiedzę praktyczną i teoretyczną, ale też mają okazję do współpracy międzywydziałowej – nawiązują kontakty, które mogą okazać się pomocne w dalszej ścieżce rozwoju. Uczestnicząc bowiem w przygotowaniu opery, musicalu czy koncertu estradowego, studenci współpracują z realizatorami dźwięku, producentami i reżyserami. Spotkania te towarzyszą też współpracy przy innych projektach i to właśnie one najbardziej determinują późniejszą ścieżkę rozwoju artystycznego młodych wykonawców.

W ramach obchodów 80-lecia istnienia Akademii Muzycznej w Łodzi studenci wzięli udział w realizacji polskiego musicalu „Błękitny zamek”, który powrócił na łódzką scenę po wielu latach (premiera odbyła się w Teatrze Muzycznym w Łodzi w 1978 roku). Spektakl ten był jednocześnie zwieńczeniem obchodów 10-lecia istnienia specjalności musical. Tego typu wydarzeń jest w programie artystycznym uczelni znacznie więcej. Jeden z ważniejszych projektów to AŻ Festiwal, w ramach którego organizowane są koncerty, ale również projekty operowe i spektakle muzyczne. W poprzednich edycjach studenci wzięli udział w realizacjach autorskich spektakli: „Julian Tuwim i jego Zemsta”, „Łódź Story”, „Aż się chce...”, „Z opery do Hollywood” oraz oper: „Flis” Stanisława Moniuszki czy „Platée” Jeana-Philippe’a Rameau.

W tym roku studenci i pedagodzy również sięgną po klasykę i zainaugurują



Fot. Dariusz Kulesza /  
Akademia Muzyczna  
w Łodzi

Opera „David and  
Bathsheba” (2024)  
w wykonaniu studentów  
Akademii

13. edycję festiwalu (28 XI – 20 XII) polską premierą opery „L'Egisto” Francesca Cavallierego. W trakcie AŻ wystawiony zostanie również spektakl muzyczno-taneczny „Młynarski. Chory na muzykę”, który stworzą adepci wokalistyki jazzowej i estradowej. Większe realizacje studenci współtworzą także w ramach dofinansowania z Funduszy EOG oraz z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego albo współpracując z Trondheim Symfoniorkester & Opera. Dzięki takiej współpracy powstały realizacje wraz z rejestracją oper „Il mondo della luna” Josepha Haydna (2022 r.) i „David and Bathsheba” Ståle Kleiberga (2024 r.).

Poza większymi międzywydziałowymi wydarzeniami każda specjalność realizuje również szereg własnych projektów, do których należy działalność kół naukowych zrzeszających studentów danej specjalności. Na kierunkach wokalnych są to: Koło Naukowe Miłośników Opery, Koło Muzyki Kameralnej oraz Musicalowe Koło Naukowe „Śliska Błyskawica”. Każde z nich realizuje w ciągu roku kilka przedsięwzięć artystycznych, takich jak interpretacja wybranej opery, spotkania open mic, koncerty, spektakle lub wieczory muzyczne.

Te działania przygotowują studentów do radzenia sobie z trudnymi sytuacjami w późniejszym życiu zawodowym. Wielu z nich chwali sobie takie „rzucenie na głęboką wodę” i uważa to

# Pasje (około)muzyczne

Bogdan Sobieszek

Nie trzeba kończyć szkoły muzycznej, żeby studiować w Akademii. Łódzka uczelnia od blisko 10 lat stwarza takie możliwości osobom, dla których muzyka jest ważna i chciałyby z nią łączyć swoją zawodową przyszłość, a nie mają odpowiedniego wykształcenia. Przyszli dziennikarze muzyczni, krytycy, organizatorzy koncertów, producenci, menedżerowie i realizatorzy dźwięku mogą się tu uczyć od najlepszych.

Instytut Mediów i Produkcji Muzycznej Akademii Muzycznej w Łodzi skupia specjalności, które powstawały niezależnie od siebie – dwie z nich jako pierwsze w kraju. Różne przyczyny składały się na ich powołanie. Muzyka w mediach, zarządzanie produkcją muzyczną i realizacja dźwięku razem stanowią poszerzenie oferty uczelni i otwarcie na trochę innych kandydatów niż ci przychodzący na klasycznie skrojone specjalności. – To znacznie poszerza krąg potencjalnych zainteresowanych, co przez młodych ludzi jest przyjmowane entuzjastycznie – mówi kierująca Instytutem Aleksandra Bęben. – Nawet nie marzyli, że mogliby studiować w Akademii Muzycznej. Przychodzą też osoby wykształcone muzycznie, które z różnych powodów nie widzą siebie wyłącznie jako artystów na scenie.

## Krytyk od hip-hopu

Pracownia Muzyki w Mediach kształci w zawodach związanych z popularyzowaniem i ocenianiem muzyki. W związku z rozwojem technologii świat mediów

gwałtownie się zmienia, wzrosła rola rzeczywistości wirtualnej – w internecie wypowiada się wielu krytyków i edukatorów muzycznych. Kształtuje się szeroki rynek pracy dla osób tworzących teksty, podcasty, filmy czy rolki o muzyce. – Nasi studenci dostają szeroką ofertę programową dotyczącą wiedzy o muzyce, obejmującą rozmaite gatunki i style. Mają możliwość uczenia się zarówno o dziełach należących do kanonu tzw. muzyki poważnej (klasycznej), jak i o utworach rockowych, popowych, jazzowych czy rapie – zauważa kierująca pracownią Beata Stróżyńska. – Po ukończeniu studiów do nich należy wybór, czy zajmować się operą, czy też rapem. Mogą decydować, czy chcą prowadzić koncerty, audycje radiowe, tworzyć podcasty, pisać artykuły, czy chcą się odnaleźć w roli krytyka muzycznego.

Na egzaminach wstępnych nie trzeba legitymować się świadectwem ukończenia szkoły muzycznej. Zaczyna się od napisania pracy na zadany temat (wybrany spośród trzech propozycji), co pozwala komisji zorientować się, jak młody człowiek postrzega świat muzyki i świat



dziennikarstwa. Potem są rozmowy kwalifikacyjne oraz sprawdzian ustny z podstaw wiedzy o muzyce na poziomie szkoły muzycznej I st. Studenci uczą się warsztatu dziennikarskiego – poznają gatunki dziennikarskie w formie pisanej i mówionej, wchodzą w krytykę muzyczną, zaczynają funkcjonować w ramach zajęć praktycznych w radiu, w telewizji. Chodzi o to, żeby swobodnie czuli się w mediach i na scenie. Mają również zajęcia z utytułowanymi teoretykami (muzyka w mediach to autorski pomysł wykładowców Katedry Teorii Muzyki), żeby jak najbardziej świadomie podchodzili do opowiadania o muzyce, także rozrywkowej.

Specjalność zarządzanie produkcją muzyczną powstała jako odpowiedź na intensywny rozwój branży i olbrzymie zapotrzebowanie na specjalistów, którzy będą się w stanie odnaleźć w tym środowisku w wymiarze finansowym, marketingowym, prawnym, czyli jako organizatorzy czy producenci wydarzeń muzycznych oraz menedżerowie, agenci, pracownicy instytucji kultury. To jedyna taka specjalność w kraju. Cieszy się dużym zainteresowaniem kandydatów – w tym roku było tu ponad ośmiu chętnych na jedno miejsce, co daje jej trzeci wynik pod względem popularności wśród zdających na Akademię Muzyczną w Łodzi. Kandydaci zdają egzaminy wstępne podobne jak na muzykę w mediach (praca pisemna oraz rozmowa kwalifikacyjna), jednak na trzecim etapie rekrutacji podchodzą do sprawdzianu ustnego z kształcenia słuchu na poziomie szkoły muzycznej I st.

Przygotowania  
do musicalu  
„Błękitny zamek”  
w Akademii



# Pogoń za talentem

Bogdan Sobieszek



Fot. Bogdan Sobieszek

Dobrawa Czocher  
na Great September

Powtórzę się: to nieprawda, że „wielka muzyka zaczyna się od małych scen”, jak głosi idea Great September Showcase Festival & Conference. Karierę muzyczną robi się dziś w sieci. Festiwal od czterech lat organizowany przez Artura Rojka w Łodzi pokazuje, że nie wszyscy adepci showbiznesu radzą sobie z graniem na żywo. A i małe sceny nie pomagają, oferując „garażowe” nagłośnienie pod psem.

Na przekór idei festiwalu organizatorzy już pierwszego dnia zaprosili gości na prezentację: jak znajdować talenty za pomocą danych. Edouard Witrand przekonywał m.in., że pierwsze sygnały popularności wykrywa się na TikToku, YouTubie, Shazam. Potem dopiero jest Spotify, a jeśli debiutant daje się zauważyć w radiu, dla łowcy talentów jest już za późno. Ciekawe, że talent w tej optyce utożsamia się z liczbą odsłón w mediach społecznościowych.

Na ośmiu scenach (poza główną przeznaczoną dla gwiazd) wystąpiło ponad 80 wykonawców, których można by uznać za początkujących w branży muzycznej (byli wśród nich tacy, którzy zamieścili w sieci zaledwie dwa utwory, oraz „potencjali” z dwoma albumami na koncie i np. utworem z ponad milionem odsłón, często zrealizowanym we współpracy z kimś znanym). Kogo posłuchać? Wybrałem tych, których muzyka zamieszczona w sieci mnie zachęciła. W biegu między klubami udało mi się zobaczyć występy kilkunastu z nich, co było wyczynem, biorąc pod uwagę, że w tym samym momencie w różnych miejscach grało nawet pięć kapel.

Wybór nie był łatwy również z innego powodu. Miałem wrażenie, że wszyscy grają i śpiewają podobnie. Trudno mi było znaleźć w programie festiwalu oryginalne propozycje. Wygląda więc na to, że ów brak różnorodności na Great September to sprawa selekcjonerów. Oczywiście w tej jednolitej masie znalazły się wyjątki.

Nie to jednak stanowi dla mnie podstawowy problem festiwalu. Jest nim słaba jakość nagłośnienia w niektórych klubach. Większość wykonawców, których widziałem na scenie, wypadła gorzej na żywo niż na nagraniach w sieci. Studio może maskować niedoskonałości, a jednocześnie budować przekaz trudny do odtworzenia na żywo. Szczególnie jeśli warunki są mocno siermiężne. Fatalna akustyka i słaby miks to „naturalne” środowisko Łodzi Kaliskiej (obu scen). Dudniący bęben basowy (stopa) i charcząca gitara basowa zagłuszały wszystko inne: wokół czy ciekawie grającego gitarzystę zespołu

Mimiky (nie miał szansy się przebić, choć to właśnie jego styl nadawał charakter tej muzyce). Dźwiękowy kocioł panujący w Niebostanie nie służył łódzkiemu zespołowi Heima, a sami muzycy ów chaos jeszcze spotęgowali złą aranżacją i tym, że każdy z nich chciał grać najwięcej i najgłośniej. W rezultacie jazgot gitar i tumult czyniony przez perkusję przykrył subtelny przekaz wokalistki. Brzmieniowe niuanse nie miały znaczenia w wypadku zespołu VVydmy, prezentującego w Niebostanie hardcore'ową siekę. Wooltura – piwnica z niskim stropem – również generowała dźwięk złej jakości, co nie ułatwiło życia Lunamë, jazzowej formacji saksofonisty Macieja Kądzieni. To jedna z niewielu oryginalnych propozycji, jakie słyszałem na festiwalu. Łączy improwizację, muzykę klubową, hip-hop z przetwarzanymi wokalizami.

Nieźle brzmiał klub Prywatka. Ciekawie zaprezentował się tu niezwykle projekt Ptaki Polski + Filip Kosior. Podkład didżejski wraz z elektrycznym pianinem, instrumentami perkusyjnymi oraz kontrabasem i klarnetem basowym. Wrażenie było takie, jak byśmy słuchali transowej ścieżki dźwiękowej filmu przyrodniczego, gdzie „wokalista” aktorskim głosem opowiadał o bohaterach utworów: „Głuszec”, „Kormoran”, „Strzyżyk” i „Żuraw szary”. Znośna jakość nagłośnienia Prywatki nie pomogła fałszującej Nath (w duecie z didżejem Expo). Okazało się, że śpiew na żywo nie jest jej mocną stroną.

Szanse na dobry występ stwarzał Teatr Club. Tu Zuzanna Całka zaprezentowała set muzyki elektronicznej, ciekawie zaaranżowanej, o potężnym i klarownym brzmieniu. Występował tu także Lech Janerka z zespołem. Materiał z ostatniej płyty w wersji live nie stracił nic ze swojej poetyckości i energii. W sali Łódzkiego Centrum Wydarzeń (dawniej AOIA) usłyszałem żywiołowy koncert rockowy w wykonaniu czterech kobiet, którym przewodziła wokalistka i gitarzystka Katarzyna Pietras.

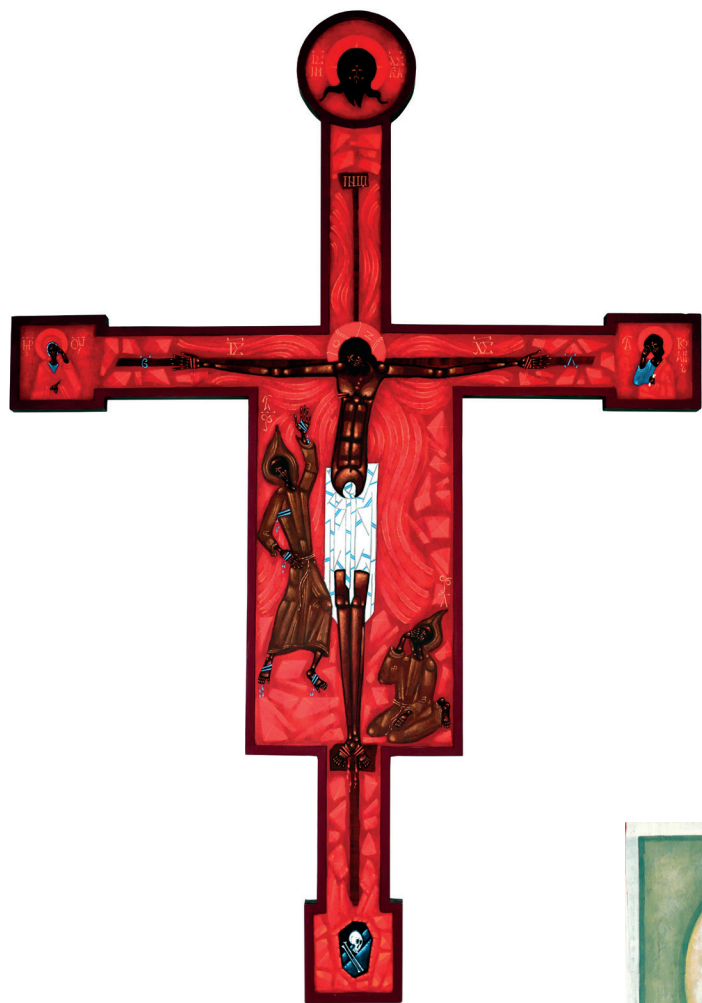
Jako łowca talentów wśród debiutantów nie pożywiłbym się na Great September. Poza wymienionymi wyżej zostały mi w pamięci: postpunk nieporadnego Barekprzestań (Łódź Kaliska), słodko-papkowate występy Maks.Tachasiuk czy Hani w 6 Dzielnicy (kiepskie warunki do grania i słuchania) oraz pretensjonalny rap w wykonaniu Znowu Tony (Teatr Club).

Festiwal dał mi jednak chwile muzycznych olśnień. Należał do nich kameralny występ Łukasza Lacha w maleńkiej kawiarni Pan Tu Nie Stał. Artysta przy fortepianie (z syntezatora) zaprezentował materiał z muzyką do słów Jeszajahu Szpigla, pochodzącego z Łodzi żydowskiego poety.

W ciekawym wnętrzu historycznej sali teatralnej w Grand Hotelu byłem świadkiem wyjątkowego koncertu Marcela Bałińskiego i Jassmine Orchestra. W dosyć dużym składzie akustycznym (fortepian, wibrafon, klarnet basowy, saksofon, trąbka, kontrabas i trzy zestawy perkusyjne) zabrzmiały kompozycje lidera – z pogranicza jazzu i muzyki współczesnej. Podziw budziła inwencja twórcza autora, wyobrażenia i pełen humor dystans do rozmaitych klimatów i gatunków muzycznych oraz lekkość i swoboda wykonania.

Największym przeżyciem podczas festiwalu był dla mnie występ Dobrawy Czocher na wiolonczeli w Grand Hotelu. To jedno z tych rzadkich chwil, kiedy artysta za pomocą instrumentu roztacza magię, a słuchacze zapominają o bożym świecie. Co prawda Dobrawa korzystała z elektroniki, by zwielokrotnić swój głos i partie wiolonczeli, ale potrzeba geniuszu, by za pomocą tak skromnych środków tworzyć na żywo całe muzyczne światy. Dlatego dobrze, że Great September odbył się w Łodzi po raz kolejny, nawet jeśli jest komercyjnym przedsięwzięciem, które pod naciągany pretekst wspierania karier korzysta z publicznych pieniędzy. Warto było, skoro dzięki temu mogliśmy być świadkami choćby tych dwóch ostatnich wydarzeń. ■









Prezentujemy ikony brata Marcina Świądra zebrane w cykl „Słoneczna Pieśń nad Pieśniami”, pokazywany w Galerii Europejskiego Centrum Kultury Logos w Łodzi do końca października



# W dialogu

Aleksandra Talaga-Nowacka

Najpierw była mama – jej wrażliwość na naturę uformowała sposób patrzenia ikonopisa Marcina Świądra na rzeczywistość, a łagodność i pokora prawdopodobnie wpłynęły na kształtowanie się jego uważności na ludzi. Chwilę potem pojawił się św. Franciszek z Asyżu, którym przyszły zakonnik zafascynował się, gdy był w podstawówce.

„Dzięki niemu odkryłem, że życie może być czymś wyjątkowym, w jakimś sensie nawet poetyckim” – mówił brat Marcin Świąder Monice Chrobak w 2021 roku podczas wywiadu dla „Tygodnika TVP”.

Wyjątkowość i poetyckość życia – w przypadku brata Marcina Świądra ściśle powiązane z wiarą w Boga – emanują z ikon, które brat tworzy od ponad 20 lat. W sumie napisał ich niemal tysiąc, część z nich można oglądać na wystawie w Galerii Europejskiego Centrum Kultury Logos. Twórca zajmuje się też projektowaniem przestrzeni sakralnych i wypełnianiem ich artystyczno-duchową treścią zawartą w malarstwie ściennym. Poza tym prowadzi warsztaty ikonopisarstwa i upowszechnia tę sztukę, m.in. wykładając na kanale YouTube. Wraz z dwoma innymi braćmi: Mateuszem Włosińskim i Borysem Karczmarzykiem był współinicjatorem projektu Fraternia Pojednania, od 2021 roku realizowanego w Krynicy Zdroju przez fundację AKEDA i kapucynów. To centrum skupiające środowisko artystyczne otwarte na poszukiwania w obszarze sztuki sakralnej, promujące kulturę i sztukę chrześcijańską.

Ale zanim Marcin Świąder odnalazł tę drogę, jako młodzieniec nieco się „pogubił”. Tuż po św. Franciszku zafascynowali go bowiem hippisi i ich styl życia. Stąd bunt, ucieczka od „pewnych stereotypów

myślenia chrześcijańskiego”, od Kościoła. I czas artystycznego realizowania się poprzez sztukę uliczną: plakaty czy nielegalne graffiti na murach. A potem nastąpiło nawrócenie i poświęcenie swojego życia Bogu. Jako 19-latek Marcin Świąder (rocznik 1976) wstąpił do Zakonu Braci Mniejszych Kapucynów w Krośnie, śluby wieczyste złożył w 2001 roku, a rok później przyjął święcenia kapłańskie.

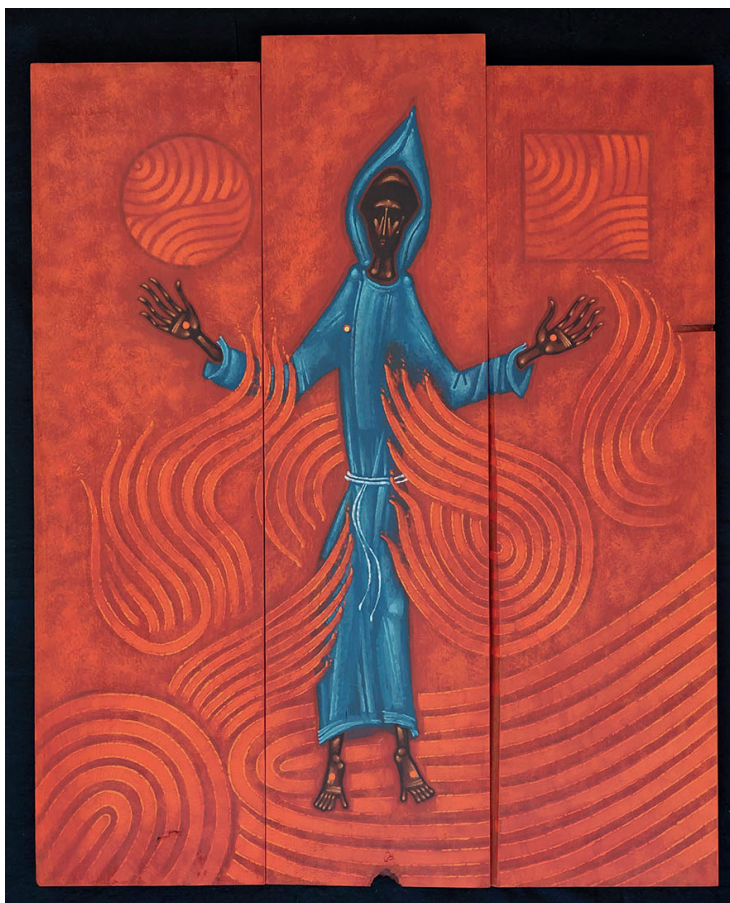
## Wychodzenie z ciemności

Ikony zainteresowały go na poważnie, gdy został kapucynem. Na krakowskiej wystawie ikon Iryny Bołdiny-Styczeń uderzył go fakt, że widzowie byli nimi poruszeni i zaczął się zastanawiać, co takiego jest w tych obrazach. Wziął też udział w warsztatach prowadzonych przez malarkę. Od niej uczył się techniki temperowej, którą szlifował w ciągu ośmiu lat spędzonych w pustelni w Zagórzcu. Stamtąd przeniesiono go do Katowic-Załęża, gdzie przez cztery lata w ramach wędrownej wspólnoty wspierał i ewangelizował najuboższych, bezdomnych, nie przestając tworzyć. W garażowej kaplicy należącej do wspólnoty artystka Barbara Paluch namalowała niemal dokładne kopie ikon Kiko Argüello, a ubodzy, często analfabeci, przychodzili tam, by na nie popatrzeć. „Miałem wrażenie,

że czują się tam kochani. Ta estetyka tak bardzo ich pochłaniała. (...) I wtedy zrozumiałem, że najważniejsze w ikonie jest to, aby poruszała ludzkie serce” – mówił brat Marcin Świąder Monice Chrobak, dodając: „Potrzebowałem jakiejś formy syntetycznej wypowiedzi, która w sposób prosty wyrażałaby dużo treści”. Nie dość, że sam zaczął pisać ikony, to jeszcze postanowił nauczać innych. W Skomielnej Czarnej, do której trafił w 2015 roku, założył pracownię ikonopisarską.

Jego ikony są, jak czytamy w albumie „Święto. Ikona współczesna”: „kolejną z prób przekazania Dobrej Nowiny o miłości Boga do człowieka”. Mają podnosić na duchu, wzbudzać nadzieję. Mówią o wcieleniu Boga, który w postaci Chrystusa

przyjął ludzkie ciało i ludzką naturę. Ikony pozwalają na nawiązanie dialogu z Bogiem. Tworząc je, brat inspirował się dziełami mistrzów. Dawnych, jak Teofan Grek, Andriej Rublow i Dionizy, ale też współczesnych, jak Kiko Argüello, a przede wszystkim Jerzy Nowosielski. Ten ostatni artysta zrewolucjonizował bowiem ikonę, odszedł od jej bizantyjskiego kanonu. Wpuszczając do niej sferę profanum, uświęcił zarazem codzienność. Jak uważa brat Marcin Świąder, Nowosielski ukierunkował sztukę sakralną na przyszłość. „Inspirował mnie w jego pracach gra kolorów, gorących z chłodnymi, czy płaszczyzn przezroczystych dialogujących z kryjącymi. To, co jest w nich fenomenalne, wręcz profetyczne, to wychodzenie z ciemności do światła, czyli ze



Brat Marcin Świąder  
„Święty Franciszek  
na trzech deskach”